

Elżbieta Kościucha-Wieczorek

STÓŁ, CZYLI CHŁOPSKA OPOWIEŚĆ

Urodził się jako najmłodsze dziecko w rodzinie. „Ot, przytrafiło się” – powtarzała matka, a ojciec po cichu czasem żałował, że to nie dziewczynka. Byłaby pomocna na starość, kiedy reszta już na swoim, kobieta czasem niedomaga, a on na domowej robocie w ogóle się nie zna.

Martwiło go, że słabowite to jakieś i delikatne, nie to, co starsze chłopaki! Tamci – muskularni i wysocy, z daleka znać, że jego krew, wyrosli na porządnych chłopów, co to do bitki i wypitki pierwsi, a i z robotą sobie poradzą.

Największą zgryzotą było jednak to, że mały okazał się tak bardzo podobny do matki. Kiedy była młoda, skutecznie wybił jej z głowy wszelkie babskie fanaberie – zaraz po ślubie stanowczo oświadczył, że teraz to on rządzi, a dodatkowo – pięścią w stół uderzył dla lepszego efektu. Jeszcze na początku buntowała się, że młoda, zabawić by się chciała, do szkół poszłaby, żeby mieć lżej w życiu, bo te biurowe, to papierki tylko przekładają, plotkują i kawusią piją, a ona zawsze uczyć się chciała, mówili, że zdolna...

Nie chciał się skarżyć, ale matka, która z nimi mieszkała, bystra była i szybko zauważyła, że dziewczucha wyrywna jakaś.

– Jeden sposób na nią – gderała pod nosem – jak najszybciej dzieciaka trza jej zmajstrować, to będzie miała zajęcie i głupoty nie będą jej chodziły po głowie.

Jak matka rzekła, tak zrobił. Najpierw jedno, potem trafiły się bliźniaki. A że kawałek ziemi był pod lasem, łąka i ogród spory za domem, na brak zajęcia nie mogła już narzekać. Ale i on lekko nie miał. Najął się do pobliskiej fabryki, bo niezły był z niego mechanik, ojcowizny wiele nie było, a i to obrobić trzeba, bo wpojone miał, że ziemia odłogiem leżeć nie może. Czasem, po robocie, z kumplami na kielicha wyskoczył. W końcu należało mu się trochę rozrywki.

Zaskoczony był wielce, kiedy mu oświadczyła, że jest przy nadziei. Po tylu latach sądził, że co najwyżej ślepakami już tylko strzela. Nawet podejrzliwy się zrobił, czy to aby jego, ale kiedy się urodziło, wszyscy orzekli, że skóra z ojca zdjęta. Przestał mieć wątpliwości. Kiedy mały jeszcze dobrze nie potrafił chodzić, wystarczyło tylko, że usłyszał jakąś melodię, niezdarne trzymał się matczynego fartucha albo nogi od stołu i podrygiwał do rytmu, a gdy podrośł nieco, bez przerwy podśpiewywał. Denerwowało go, że taki głośny. Próbował chłopaka do jakiejś męskiej roboty przysposobić, ale zupełnie się do tego nie nadawał, a dodatkowo jeszcze matka stale go broniła.

– Czego chcesz od dzieciaka? Do innych rzeczy stworzony. Muzykalny jest. Ty się na tym nie znasz.

– Znacznymi się znalazła! – wrzasnął kiedyś, bo dłużej nie mógł znieść, że baba się mądruje. Było to akurat po tym, jak Kaziukowi się pierwszy wnuk urodził. Opili go uczciwie, bo Kaziuk właśnie konia sprzedał. Nawet w telewizji mówili, że koń to przeżytek. Wprawdzie nie do końca wiedział, co to ten przeżytek, no, ale na jego chłopski rozum, to koń się przeżył, bo jeszcze za jego ojca w kieracie chodził, więc stary był. Dobrze, że się kupiec trafił, bo do rzeźni siwka byłoby żal.

Siłę w rękach miał nadal, choć nie przypuszczał, że tak wielką, bo kiedy z pięści uderzył, stało się coś nieoczekiwanego. Stół nie wytrzymał. Może miał więcej siły, niż sobie wyobrażał, a może mebel był już na tyle nadwyrężony pokazywaniem, kto rządzi w tym domu, że się rozleciał? Pierwszą rzeczą, którą sobie uświadomił, była cisza. Aż dzwoniło od niej w uszach. Dzieciak – niespodziewanie zamilkł. Kobieta skuliła się i próbowała rozbiegany wzrokiem zapanować nad strachem, który ją ogarnął.

– No, i tak ma być... – niepewnie dodał, udając, że nie traci rezonu. Jakoś początkowo nie zauważył, że od tamtej pory cisza trwała w domu nieprzerwanie. Zresztą może to i lepiej, bo coraz częściej bolała go głowa, zwłaszcza odkąd Kryśki, tej, co po sąsiedzku mieszkała z Kaziukiem, kuzynka zaczęła w knajpie praktyki, że niby się do roboty przyuczała. On tam by ją od ręki zatrudnił, bo tyłu chłopca dawno nie widział, co się z okolicy zlatywało, by w knajpie posiedzieć. A było na co popatrzeć – nic dziwniejszego nie brakowało, można nawet powiedzieć, że w niektórych miejscach natura wyposażała ją w nadmiarze.

Późną jesienią i zimą, kiedy mniej roboty na gospodarce, z fabryki prosto do knajpy zaglądał i godzinami przesiadywał z innymi. Niechętnie do domu wracał, bo mu kobieta od kilku miesięcy już o nowym stole marudziła. I o dzieciaku, że przez niego zanie-mówił. Czasem dopadało go na krótko poczucie winy, ale szybko sobie tłumaczył, że mogła szczeniaka lepiej wychować, więc teraz niech nie ma pretensji.

Na wiosnę już prawie dał za wygraną, bo dawno wybrał odpowiednie deski i złożył na stryszku, tuż nad kuchnią, przy kominie, żeby drewno wysezonować, ale w pole trzeba było wyjść, by ziemię pod zasiew przygotować. Minęło lato i przyszła jesień. A potem kolejna... Wprawdzie dzieciak nadal milczał, ale żona miała coraz więcej do powiedzenia. Najgorsze, że trudno było przywołać ją do porządku. Uciekał więc coraz częściej na jednego głębszego. Nawet z Kaziukiem przestał się odzywać, bo kiedy się pożalił przy kielichu, usłyszał.

– Dałbyś pokój, Józik! Kobieta spokojna, nie lata po kominkach, siedzi w chałupie, nie to, co inne. Dzieciaki ci wychowała, a ty jej stołu żałujesz? Zrobiłbyś, to i spokój byś miał, a tak, to nie narzekaj...

– A ty co? Oczadziałeś? Coś z ciebie wielki obrońca się zrobił! – mówił coraz gło-sniej. – Może to twoja kobieta, a nie moja? – krzyczał oburzony. Zdążył jeszcze pięścią

w stół uderzyć, zanim go dwóch osiłków pod pachy wzięło i za drzwi knajpy wyrzuciło. I tego Kaziukowi najbardziej nie mógł wybaczyć, że pośmiewiskiem dla całej wsi został.

Przez jakiś czas się nie pokazywał, aż przyszła kolejna późna jesień, więc z nudów zaczął deski heblować. Wymierzył, podocinał, skręcił solidnymi śrubami, by z byle powodu stół się nie rozleciał. Była jednak w nim żałość jakaś za ostatnie lata i brak możliwości pokazania, „kto tu rządzi”. Kiedy mebel był gotowy, wtaszczył go do kuchni, podniósł dłoń, zaciśniętą w pięść i już miał zamiar uderzyć... Nagle, ręka zawisła w powietrzu i bezwiednie powoli opadała, gdyż jednocześnie dzieciak, po latach milczenia, odzyskał głos i zaśpiewał. A zrobił to tak donośnie, że najpierw zaczęły pękać szklanki w kredensie, a potem wszystkie szyby w oknach.